

Na zachodzie bez zmian?

25 stycznia 2009

Afryka pod koniec 2008 roku ukazała dwa oblicza. Podczas wyborów parlamentarnych i prezydenckich w Ghanie – nowe, prodemokratyczne, obserwowane są z nadzieją. W trakcie zamachu wojskowego w Gwinei – stare, autorytarne, na które spogląda się z obawą.

Ostatnia rzeczą, jaką można powiedzieć na temat kontynentu afrykańskiego, jest stwierdzenie, że jest to nudne miejsce. W tym samym czasie, często w niedalekiej odległości, funkcjonują obok siebie państwa o całkowicie odmiennym charakterze i orientacji politycznej i zachodzą zjawiska, które wzajemnie się wykluczają. Ta różnorodność i niespójność może być zadziwiająca dla mieszkańców Europy, czy szerzej świata zachodniego, gdzie odstępstwa od powszechnie przyjętych wzorców zdarzają się stosunkowo rzadko, a w związku z tym możemy traktować je jako wyjątki, które potwierdzają obowiązujące reguły. Tymczasem w Afryce, co szczególnie dobrze widać w przypadku ostatnich zdarzeń na zachodzie tego kontynentu, trudno nam obecnie mówić o jakichś ogólnych, powszechnie przyjętych zasadach czy nawet trendach.

W realiach afrykańskich mniej lub bardziej zgodnie koegzystują ze sobą państwa demokratyczne i autorytarne. Od czasu reform demokratycznych z początku lat 90., kiedy „wiatr przemian” przetoczył się przez Afrykę, kontynent przybrał iście schizofreniczny charakter. Niezwykłą „dwulicowość” Afryki możemy zaobserwować oczywiście nie tylko w przypadku ostatnich wydarzeń na zachodzie kontynentu. Ujawniała się ona już wcześniej, chociażby przy okazji reakcji na niedemokratyczne działania prezydenta Zimbabwe Mugabego, kiedy część liderów mniej lub bardziej bezpośrednio wyrażała poparcie dla kurczowo trzymającego się władzy autokraty, a część otwarcie go krytykowała. Wyjątkowość obecnej sytuacji związana jest pewnie z tym, że kontynent pokazał nam ów dwie twarze praktycznie

jednocześnie. To natomiast prowokuje do głębszej analizy, która rodzi niespodziewane wnioski.

Czy rzeczywiście zamach stanu po śmierci Lansana Conté może być dowodem na odwrót od demokracji, zarówno w samej Gwinei, jak i na całym kontynencie afrykańskim? Pozornie na pewno tak. Jednak gdy przyjrzymy się bliżej tym wydarzeniom, odchodząc od stereotypowych ocen, dochodzimy do wniosku, że być może wydarzenia w Ghanie i Gwinei wcale nie świadczą o istnieniu dwóch przeciwstawnych, skrajnych obliczy kontynentu. Może świadczą o tym, że to oblicze jest jedno, a co więcej – jest prodemokratyczne i nastawione na rzeczywiste przemiany? Możliwe, że przejęcie władzy przez wojskowych pod przywództwem Moussa Dadis Camary jest po prostu inną drogą do oczekiwanej zmiany, nota bene bardzo podobną do ścieżki przemian obranej na początku lat 90. przez Ghanę.

WESTCHNIENIE ULGI

Kiedy 23 grudnia 2008 r. została oficjalnie ogłoszona została informacja o śmierci znienawidzonego dyktatora, po 24 latach sprawowania przez niego władzy, dało się niemalże usłyszeć westchnienie ulgi, wydobywające się z milionów gwinejskich piersi. Gwinejczycy wielokrotnie dawali już wyraz swojemu niezadowoleniu z opresyjnych rządów Lansana Conté. Jednak za każdym razem ich protesty przeciw wszechobecnej biedzie (pomimo żyznych ziem i bogatych złóż surowców mineralnych), korupcji (w 2008 r. Gwinea została uznana za najbardziej skorumpowany kraj w Afryce) i niekompetencji rządzących nie przynosiły poważniejszych skutków. Istotnych reform nie wywołały masowe protesty z początku lat 90., które co prawda zmusiły Contégo do zezwolenia na odbywanie wyborów i zakładanie partii politycznych, ale i tak zwycięzca był znany, zawsze ten sam. Manifestacje związków zawodowych w 2007 r. przeciwko nieudolności rządu w walce z gwałtownym wzrostem cen paliw i żywności zostały zaś brutalnie stłumione. Notorycznie ignorowane społeczeństwo zdało sobie sprawę z faktu, że jedyna nadzieja na jakiegokolwiek przemiany nierozzerwalnie związana

jest z odejściem dyktatora.

Po śmierci Contégo, przewodniczący parlamentu Aboubacar Somparé oświadczył w specjalnym orędziu, że zgodnie z konstytucją, do czasu nowych wyborów to on będzie głową państwa. Jednak w kraju, który w swej historii nie doświadczył jeszcze pokojowej i demokratycznej zmiany ekipy rządzącej, trudno było oczekiwać urzeczywistnienia scenariusza zgodnego z literą konstytucji. Już w kilka godzin później Gwinejczycy zostali poinformowani w kolejnym orędziu, tym razem wygłoszonym przez Moussa Dadis Camarę, że wojsko przejęło władzę w państwie, powołując Narodową Radę na Rzecz Demokracji i Rozwoju.

Genezy przewrotu dokonanego przez wojskowych należy upatrywać w dwóch zjawiskach. Pierwszym była kombinacja katastrofalnego stanu gospodarki i od dłuższego czasu napiętej sytuacji społeczno-politycznej oraz związana z nimi obawa przed kontynuowaniem rządów w stylu zmarłego dyktatora, przez ludzi z jego ekipy. Drugim był konflikt międzypokoleniowy w armii, pomiędzy „starą gwardią”, wierną Contému, a młodymi żołnierzami, spragnionymi władzy i przywilejów. Najdobitniejszym wyrazem antagonizmu było nieco schizofreniczne dla postronnego obserwatora poparcie przewodniczącego Zgromadzenia Narodowego we wstępnej fazie konfliktu przez wojsko, które ostatecznie jednak stanęło po stronie puczystów. Wobec takiego obrotu sprawy, władze cywilne ustąpiły twardym żądaniom junty. Gwinea stała się zaś obiektem powszechnego potępienia, zarówno na afrykańskiej jak i międzynarodowej arenie politycznej.

HISTORIA MAGISTRA VITAE EST, CZYLI ZERO TOLERANCJI DLA ZAMACHÓW WOJSKOWYCH

Państwa zachodnie, Unia Afrykańska i ECOWAS (Wspólnota Gospodarcza Państw Afryki Zachodniej) ostro skrytykowały przejęcie władzy przez wojskowych. Zarówno UA jak i ECOWAS podjęły decyzję o zawieszeniu Gwinei w prawach członkowskich

do momentu oddania władzy w ręce cywili. Taka reakcja afrykańskiej społeczności międzynarodowej wymyka się jednoznacznym ocenom. Z jednej strony na pochwałę zasługuje jej szybkość i stanowczość, zgodna z polityką „zero tolerancji dla zamachów stanu”. Warto w tym miejscu pokreślić, że w XX w. przewroty wojskowe były uważane przez afrykańskich przywódców, i nie tylko przez nich, za jeden ze sposobów zmiany nieefektywnego rządu. Przekonanie to szczególnie często znajdowało wyraz w Afryce Zachodniej (by wymienić tu tylko Nigerię, Ghanę, czy Liberię). Wydawało się jednak, że wraz z przemianami w latach 90. zamachy odejdą w przeszłość, razem ze swoimi piewcami. Tym bardziej, że przejmowanie władzy z użyciem przemocy, jest absolutnie niedopuszczalne w warunkach systemu demokratycznego.

Tymczasem, wbrew zapewnieniom o tym, że coup d'état dawno wyszedł z mody, ubiegły rok przyniósł prawdziwą epidemię takich działań (nie tylko Gwinea, lecz także Mauretania, Gwinea Bissau). W tym wymiarze szybka i jasna reakcja afrykańskich organizacji powinna zostać oceniona bardzo pozytywnie. Motywowana była przede wszystkim troską o utrzymanie pokoju i stabilności w Gwinei oraz całym regionie. Nie bez znaczenia dla ostrej krytyki była też niechęć do pośredniego popierania złych wzorców, które przy braku zdecydowanej odpowiedzi, szybko mogły by znaleźć naśladowców.

Nie można jednak nie zauważyć pewnej hipokryzji w działaniu tych gremiów. Przede wszystkim, wygląda na to, że działania UA i ECOWAS zakończą się na potępieniu i zawieszeniu, gdyż organizacje nie mają możliwości lub woli do zastosowania ostrzejszych sankcji. Propozycje wystosowywane przez liberyjską prezydent Ellen Johnson Sirleaf, która wezwała ECOWAS do nałożenia sankcji ekonomicznych na Gwineę, na razie pozostają bez odzewu. Co więcej, żadna z tych, obecnie bardzo aktywnych organizacji, za rządów Contégo nie wykazywała chęci do promocji prodemokratycznych postaw, czy też natychmiastowych przemian w Gwinei. Wiarygodność stanowiska

organizacji afrykańskich podważa także fakt, że wielu spośród zaangażowanych w „budowanie demokracji w Gwinei” liderów nie może być stawianych za wzór demokratów, o czym świadczy sytuacja w ich krajach (chociażby mocno zaangażowana w rozwiązanie konfliktu Nigeria). W swym zapale demokratycznego neofity, podsycanym otwartą niechęcią zachodnich donatorów do reżimów wojskowych, afrykańscy decydenci muszą być bardzo ostrożni i szczególnie uważać, by nie wylać dziecka z kąpielą. Głęboko niesprawiedliwym wobec Camary, a jednocześnie niebezpiecznym dla całej sytuacji, wydaje się być skreślanie go z góry. Nie chcę tu oczywiście nawoływać do akceptacji przejmowania władzy z zastosowaniem przemocy. Jednakże wielu przywódców, naciskających na postępowanie zgodnie z konstytucją, zdaje się nie zauważać faktu, że ekipa Contego od blisko dwóch lat przekładała termin wyborów, stawiając jednocześnie pod znakiem zapytania legalność sprawowania przez siebie władzy.

Jako orędownicy demokracji, liderzy powinni przede wszystkim uważniej wsłuchać się w głos ludu. Ten zaś jest niezgodny z krytyką i potępieniem dla Camary. Gwinejskie związki zawodowe, w ostatnim czasie najsilniejsza siła opozycyjna wobec Contego, po zamachu wezwały społeczność międzynarodową do mniej powierzchownej analizy skomplikowanej sytuacji wewnętrznej w Gwinei. Krytykując sam przewrót, nie można nie zauważać poparcia wyrażanego przez gwinejskie społeczeństwo. Wydaje się jednak, że poparcie to nie jest bezwarunkowe, a zawiedzenie rozbudzonych odsunięcie od władzy ludzi związanych ze starym reżimem nadziei może mieć wyjątkowo niebezpieczne konsekwencje. Społeczeństwo popiera zmianę u sterów władzy, jednocześnie jednak naciska na jak najszybsze wybory zgodne z demokratycznymi regułami gry. Wzywa także do odbudowy rządów prawa i walki z korupcją i przemytem narkotyków.

Oczekiwanie na zmiany, sterowane przez armię, która w historii Gwinei nie zapisała chlubnej karty, wydaje się zaskakujące. Jednak desperacja i brak alternatywy z jednej strony, z

drugiej zaś występujący ciągle, pomimo złych doświadczeń, w powszechnej świadomości, stereotypowy mit wojska – wyzwoliciela, sprawiły, że Gwinejczycy udzielili Narodowej Radzie na rzecz Demokracji i Rozwoju kredytu zaufania.

NAJUCZCIWSZE WYBORY W HISTORII

Wcześniejsze liczne doświadczenia z efektami coup d'état, każą racjonalnie przewidywać roztrwonienie udzielonego kredytu zaufania. Tym bardziej, że zamach odbył się zgodnie z wszelkimi niepisanymi regułami przewrotu wojskowego. Wojsko doszło do władzy, aby szybko uzdrowić sytuację, zapowiada walkę z korupcją i możliwie najrychlejsze oddanie władzy cywilom, którego terminy ostatecznie jednak okazują się zmienne, a pierwotnie wyznaczony termin jest stosunkowo odległy. Niektóre spośród działań podjętych przez nową ekipę rządzącą (jak chociażby aresztowanie wysoko postawionych wojskowych, związanych z poprzednim reżimem), choć prawdopodobnie zrozumiałe z punktu widzenia logiki działania politycznego, nie zwiększają wiarygodności Narodowej Rady na Rzecz Demokracji i Rozwoju.

Mimo dominujących w opiniach komentatorów argumentów, które wskazują na to, że zamieszanie w Gwinei skończy się tak, jak zwykle, pojawia się nikła iskierka nadziei. Może to, co pozornie wydaje się odwrotem od demokracji, dzięki rozsądnym działaniom wojskowych i negocjacjom z przedstawicielami organizacji międzynarodowych, w rzeczywistości pomoże zapoczątkować zmiany. Tłącą się iskierkę nadziei bardzo łatwo zgasić, powołując się na argument, że przekazanie władzy przez wojskowych cywilom po zamachu i demokratyzacja, to w historii ekstremalnie rzadkie przypadki. Przewrót najczęściej kończy się bowiem rządami autorytarnymi, o czym z resztą Gwinea już zdążyła się przekonać, lub prowadzi do konfliktu wewnętrznego i prowokuje kolejne zamachy. Poza tym, taka przemiana zazwyczaj wymaga dużo czasu (casus Ghany), a Gwinea tego czasu zdecydowanie nie ma.

Może jednak mimo wszystko, całkiem nieracjonalnie, powinniśmy zaufać Gwinejczykom, nie pozostawiając ich oczywiście samych na placu boju o lepszą przyszłość. Kluczowa dla rozwoju sytuacji w Gwinei wydaje się adekwatna postawa społeczności międzynarodowej, która powinna w miarę swoich możliwości, na wszystkich poziomach zarówno bilateralnych (przykładowo w kontaktach z sąsiadami) jak i multilateralnym (na forum ECOWAS) monitorować te zmiany. W tym kontekście trzeba po raz kolejny pozytywnie ocenić działalność, przede wszystkim ECOWAS i poszczególnych krajów Afryki Zachodniej, które w drodze mediacji wymuszają na Camarze przyspieszenie wyborów, czemu on się zresztą poddaje, co też jest dobrym prognostykiem.

Truizmem jest stwierdzenie, że wszystko zależy nie od deklaracji, a od rzeczywistych działań, a tak naprawdę - od najbliższych wyborów. Uzyskanie odpowiedzi na pytania: kiedy one zostaną zwołane, kto w nich wystartuje (czy Camara zgodnie ze swoimi zapowiedziami oprze się pokusie wzięcia w nich udziału), jaki będzie ich przebieg i efekty, pozwoli nam z większym prawdopodobieństwem spojrzeć w przyszłość Gwinei.

Sam zamach ewidentnie jest przejawem „starej” Afryki, która jest jeszcze mocno zakorzeniona, przede wszystkim w świadomości liderów państw kontynentu. Istnieją jednak pewne przesłanki, by wbrew doświadczeniom historycznym, logice działania politycznego i wszelkim innym regułom, wierzyć, że przyniesie ona zmianę na lepsze. Przede wszystkim, Camara nowym premierem Gwinei mianował cywila - kojarzonego z opozycją Kabine Komara, dyrektora Afrykańskiego Banku Eksportowo-Importowego. Aktywnie uczestniczy w negocjacjach, i zgodnie z sugestiami zachodnioafrykańskich przywódców skraca czas do organizacji wyborów. W chwili obecnej wiadomo, że elekcja ma się odbyć w 2009 r., ale zgodnie ze stanowiskiem Gwinejczyków, nie wcześniej niż za pół roku (mówi się o 8-9 miesiącach), ze względu na konieczność właściwego przygotowania wyborów.

Nawet jeżeli z dużą dawką nadziei podejdziemy do zachowania Camary, a wolne i uczciwe wybory się odbędą, nie oznacza to,

że sytuacja w Gwinei odmieni się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Przy okazji samej elekcji może dojść do licznych napięć. Ich efektem może być eskalacja konfliktu. Przy granicznym w obecnej sytuacji z naiwnością optymistycznym założeniu, że wybory będą rzeczywiście „najuczciwsze w historii Gwinei” i nie dojdzie przy ich okazji do zbrojnej konfrontacji, ciągle wiele niepewności wiązać się będzie z dalszymi przemianami. Szczególnie zastanawiające w tym kontekście będzie zachowanie armii, która zdążyła już się przyzwyczaić do wywierania decydującego wpływu w kwestiach państwowych. Należy również podkreślić, że jednym z istotnych czynników powodzenia procesów demokratyzacji i konsolidacji systemu demokratycznego są wcześniejsze doświadczenia demokratyczne. Gwinea nie była nigdy demokracją, co prawdopodobnie utrudni wprowadzanie reform systemowych. Pozytywnego rozwiązania gwinejskich problemów nie ułatwia też fatalna kondycja gospodarcza. Droga do poprawy sytuacji w tym kraju jest więc jeszcze bardzo długa i wyboista. Droga do demokracji- prawdopodobnie jeszcze dłuższa. Tym bardziej, że pomimo podejmowanych prób transformacji znaczna większość państw afrykańskich ciągle pozostaje niedemokratyczna, a wolne i uczciwe wybory należą do sytuacji wyjątkowych. Sama demokratyzacja zaś nie postępuje w tempie, który byśmy chcieli widzieć. Dlatego też każdy przejaw „starej” Afryki od razu potwierdza powszechnie funkcjonujące stereotypy, że państwa afrykańskie po prostu ze swej natury są niezdolne do demokracji, a ich przywódcy zawsze będą skorumpowani i niezdolni do wydzwignięcia swych krajów ze złej sytuacji gospodarczej.

Patrząc na obecną sytuację w Ghanie, której drogę do demokracji zapoczątkował wojskowy, w kilkanaście lat po przejęciu władzy w efekcie zamachu, a teraz jest ona wzorem przemian systemowych i ostoją stabilności, możemy jednak oczekiwać, że i w przypadku Gwinei, zwłaszcza przy silnej, ale rozsądnej presji środowiska międzynarodowego, przemiany zakończą się sukcesem.

Autor: Anna Radłowska

Źródło: [Portal Spraw Zagranicznych](#)